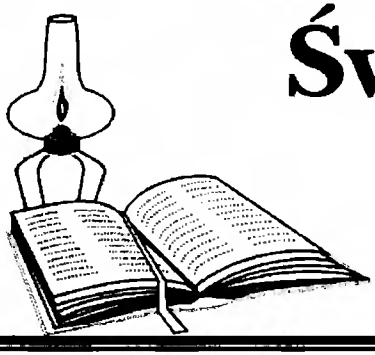

Światło Życia

Stojąc z Chrystusem

Tom 13, numer 3

W numerze:

Strona 2: **Stojąc z Chrystusem w dzień zły**

Strona 7: **Nasz niski poziom moralnego entuzjazmu**

Strona 9: **W dniu kłopotu**

Strona 12: **Zwycięstwo nad mocami ciemności**

Strona 15: **Pięć argumentów, aby przekonać wszystkich, żeby stali**

Strona 19: **Dając odpór szatanowi**

Strona 22: **W zły dzień—zwycięstwo**

„Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, ostać się."—Efezjan 6:13

Stojąc z Chrystusem w dzień zły

W całej ludzkiej historii nie było dnia ciemniejszego ani bardziej złego niż dzień, kiedy Jezus z Nazaretu został oskarżony, osądzony i ukrzyżowany. Wydarzenia te, według opisu ewangelii pozostawiają wrażenie nienaturalnego napięcia i konfliktu. Bóg i zło spotykają się twarzą w twarz; świecka władza postawiła otwarte wyzwanie Bożej mocy.

W samym środku tego wszystkiego stoi człowiek Jezus. Z każdej perspektywy On jest jedyną najważniejszą postacią; wszystko inne ma drugorzędne znaczenie. Pytanie kierowane do nas nie polega na tym kto stoi przeciwko Niemu, ale czy i kto stanie z Nim w tym najciemniejszym dniu historii?

Przywódcy Żydowscy są znani jako ci, którzy z ludzkiej perspektywy doprowadzili tę sprawę do szczytu. Trzy lata służby Jezusa w obliczu ich religijności i stale rosnącej animozji, to było więcej niż ci przywódcy mogli znieść bez jakiejś reakcji. Niestety ta ludzka reakcja stałą się kluczowym składnikiem opozycji w tym dramatycznym konflikcie.

Rola Żydów w tym sprowadziła nadprzyrodzoną, niebiańską walkę pomiędzy Królem królów i księciem tego świata na widzialną, ziemską arenę. Natura tego konfliktu i moc zła, jaka się manifestowała z całą pewnością kwalifikuje ten dzień jako najbardziej zły dzień w historii ludzkości.

Pośpiech i wrogie nastawienie Żydów powraca do nich i prześladuje ich poprzez całą ich historię. Alfred Edersheim opisuje tę przerażającą scenę i jej konsekwencje: „Mishna mówi nam, że po poważnym obmyciu rąk starszych i ich wyparciu się winy (co symbolicznie uczynił Piłat—Mateusza 27:24), kapłani odpowiedzieli taką modlitwą: 'Przebacz to Twojemu ludowi Izraelskiemu, który odkupiłeś, Panie i niech Twój lud Izraelski nie będzie winien niewinnej krwi!'. Ale tu w odpowiedzi na słowa Piłata rozległ się głęboki, ochrypły głos: 'Krew Jego na nas,' i—Boże ratuj nas—'na nasze dzieci'! Jakieś trzydzieści lat później, w tym samym miejscu został wydany wyrok na niektórych najznakomitszych obywateli Jerozolimy; a wśród nich było 3,600 ofiar wściekłości władcy, a niemało z nich zostało ukrzyżowanych zaraz naprzeciw Pretorium (Jozephus: *Wojny Żydowskie*). W kilka lat później w Jerozolimie ustawiano setki krzyży, na których wieszano Żydów. Wydaje się, że nadal ci wygnańcy przez wszystkie wieki i w różnych krajach niosą ciężar tej krwi i wydaje się, że nadal ciąży ona 'na nas i naszych dzieciach"' (*Życie i czasy Jezusa Mesjasza*).

Żydzi drogo zapłacili za swoją rolę jako antagoniści w ten fatalny dzień. Ale byli też tam obecni inni. W ferworze walki wieków wydaje się prawie pewne, że wielu z obecnych tam ludzi widziało i rozumiało kim był Jezus. Ale jest pytanie jak oni reagowali na to, co im zostało objawione? Kto stanie po stronie Chrystusa w czasie Jego największego doświadczenia?

Piłat

Stosunek Piłata do Chrystusa i jego zaangażowanie w proces i ukrzyżowanie były źródłem wielkich debat i zainteresowania przez wszystkie wieki. Pismo pokazuje stopniową przemianę myśli Piłata w doniesieniu do Jezusa i jego rozpoznanie sytuacji, w której się nagle znalazł.

Historia zdaje się potwierdzać reputację Piłata, jako mocnego, nawet bezwzględnego przedstawiciela Imperium Rzymskiego. Skazywanie przestępców na śmierć nie było dla niego obce ani trudne. Jednak, kiedy trwał proces Jezusa, widzimy jak do Piłata dociera światełko świadomości. Ta świadomość zmieszana z jego pogardą dla Żydów spowodowały, że zaczął on czynić wysiłki, żeby uwolnić Jezusa. Mogło to być stosunkowo proste zadanie, bo całą władza sądownicza była w rękach Piłata. Jednak za każdym razem, kiedy proces dochodził do punktu rozwiązania, Piłat zostawiał Jezusa samego i wycofywał się, aby ratować siebie.

Na pewno działanie Piłata tamtego dnia musi być materiałem do studiów psychologicznych. Jego żona ostrzegała go, żeby nie miał nic wspólnego z Jezusem. Sposób, w jaki Jezus odpowiadał na pytania i oskarżenia zdobył przynajmniej szacunek u Piłata. Jego osobiste spotkanie z Jezusem wzbudziło podziw, jeżeli nie strach, ale pomimo tego przy każdej okazji uwolnienia Jezusa Piłat się wahał i ulegał presji tłumu.

Chociaż umył ręce według Żydowskiego rytuału (zobacz opis Edersheima wcześniej), w ten sposób rozgrzeszając siebie z winy, to jednak Piłat ponosi winę tego, który działał w trosce o swoje przetrwanie i dobro, raczej niż na fundamencie prawdy i sprawiedliwości. Kiedy Żydzi obłudnie wychwalali Cesarza jako swojego króla, Piłat nie widział wyjścia ze swojej krytycznej rozterki. Musi pójść za życzeniem Żydów i ukrzyżować Jezusa, albo ryzykować, że zostanie oskarżony o zdradę Cesarza (Jana 19:13-16).

Piłat podjął ostatni wysiłek, żeby zostawić swoją pieczęć na tym procesie ogłaszania Jezusa jako Króla Żydów. Jego słowa: „Com napisał, tom napisał" (Jana 19:19-22) rozbrzmiewają poprzez całą historię.

Faktem pozostaje to, że Piłat, bez względu na to jaki wniosek wyciągnął, zdecydował się nie stanąć z Chrystusem tego dnia. Przypieczętował swoją niesławę wydając Syna Bożego na śmierć przez ukrzyżowanie. Niewątpliwie Piłat odczuwał udrękę i rozpacz w tamtym dniu i jeszcze przez jakiś czas. Kto sobie może wyobrazić rozmowy pomiędzy Piłatem i jego żoną? Albo jego myśli, całkowite zamieszanie, które przyszło z Dniem Pięćdziesiątym i wszystkim, co niedługo potem miało miejsce w Jerozolimie? Niektóre tradycje podają, że to było za dużo i że wreszcie Piłat zwariował, zdając sobie sprawę z tego, co zrobił... i czego nie zrobił.

Józef z Arymatei i Nikodem

Są jeszcze inne dwie osoby, których nie widać podczas procesu i ukrzyżowania, ale

Stojąc z Chrystusem w dzień zły

występują po tym wydarzeniu, kiedy napięcia były najwyższe. Strach przed dalszymi prześladowaniami naśladowców Jezusa spowodował to, że Jego uczniowie się ukry-wali, ale mamy tam dwóch członków Sanhedrynu, czyli Rady Żydowskiej, którzy odważnie poszli do Piłata i prosili o ciało Jezusa. Był to odważny ruch utożsamienia się z Jezusem i Jego ruchem w świetle wcześniejszych wydarzeń tego dnia.

Obaj ci mężczyźni byli prominentnymi osobistościami w życiu społecznym. Obaj mieli mocne uczucie i sympatię do Jezusa, ale żaden z nich nie był przygotowany, aby być nazwanym naśladowcą Jezusa w Jego wcześniejszej służbie.

Nikodem był tak zainteresowany Jezusem i Jego nauką, że przyszedł do Niego na prywatną rozmowę, ale przyszedł dopiero pod osłoną ciemności (Jana 3). Później próbował bronić praw Jezusa do uczciwego procesu przed Radą Świątyni, ale natychmiast został zgaszony ze wszystkich stron (Jana 7:45-52).

Niewiele wiemy o Józefie dotąd, aż wszedł na to ważne miejsce w noc śmierci Jezusa. Historycy spekulują, że niedługo przedtem przeprowadził się do Jerozolimy, gdyż jego grób rodzinny nie był jeszcze używany. Dochodzą również do wniosku, że musiał mieć znaczne bogactwa, żeby mieć miejsce pochówku w tak pierwszorzędnym i wygodnym miejscu. Cztery Ewangelie pomagają nam poskładać razem przynajmniej trochę informacji o tym człowieku, który ryzykował swoją reputację i życie, aby dokonać tego osobistego aktu służby dla ukrzyżowanego Chrystusa.

Mateusz mówi, że był on „bogatym człowiekiem" (27:57). Marek dodaje, że był on „znamienitym członkiem Rady", i że „poszedł odważnie" do Piłata i prosił o ciało Jezusa (15:42-43). Łukasz nazywa go „dobrym i sprawiedliwym człowiekiem, który nie zgadzał się z ich decyzją i działaniem." Był on jednym z tych, którzy „oczekiwali Królestwa Bożego" (Łuk. 23:50-54). Jan mówi nam, że Józef faktycznie był już uczniem Jezusa, „ale potajemnie, ponieważ bał się Żydów" (19:38).

Jest prawdopodobne, że Józef i Nikodem byli wśród tych, o których Jan wspomina wcześniej w swojej ewangelii: „Mimo to jednak wielu członków Rady uwierzyło w niego, ale gwoli faryzeuszów nie wyznawali swej wiary, żeby nie zostali wyłączeni z synagogi; umiłowali bowiem bardziej chwałę ludzką niż chwałę Bożą" (Jana 12:42,43).

Chociaż tak mogło być przedtem, to teraz na koniec tego złego dnia Józef i Nikodem są gotowi i chętni, aby stanąć z Chrystusem—nawet przed człowiekiem, który akurat skazał Go na śmierć. Możemy mieć chęć, aby ich osądzić w sprawie ich wcześniejszej postawy samozachowawczej, ale zostaje to zamienione na podziw, kiedy widzimy jak odważnie wchodzą do pałacu Piłata i uzyskują pozwolenie, aby zabrać ciało Chrystusa na właściwy pogrzeb. Kiedy Jego uczniowie kryli się za zamkniętymi drzwiami, to ci ludzie, którzy bali się utożsamić z Nim w czasie Jego ziemskiej służby teraz byli gotowi, aby pójść do człowieka, który miał władzę nad życiem i śmiercią w swoich rękach i przyznać się, że są naśladowcami Jezusa.

Niewątpliwie wcześniejsze sceny w pałacu Piłata, zachowanie Jezusa i Jego postawa w obliczu wielu fałszywych oskarżeń i ponad wszystko Jego okrutne ukrzyżowanie i wydarzenia, które temu towarzyszyły, to wszystko potwierdziło w ich umyśle, że Jezus

Stojąc z Chrystusem w dzień zły

był rzeczywiście tym długo wyczekiwanym Mesjaszem. Nie mam wątpliwości, że ci dwaj mężowie byli wśród tych wierzących, którzy zostali tak cudownie ochrzczeni w Duchu Świętym w Dzień Pięćdziesiąty (Dz. Ap. 2). W świetle ich czynu uprzejmości i odwagi zastanawiam się czy byli oni wśród tych pięciuset braci, którym ukazał się Chrystus po Swoim zmartwychwstąniu (1 Kor. 15:6). A już na pewno zapewnili sobie miejsce w historii poprzez swoje odważne stanowisko po stronie Chrystusa w tę ciemną noc.

Nadprzyrodzone dzieło Krzyża wniosło dynamiczne objawienie do serca Józefa i Nikodema, którego nie mogli się wyprzeć. Nie mieli już więcej żadnych wątpliwości kogo mają naśladować, bez względu na ryzyko życia lub reputacji. Kiedy już zobaczyli realność tego faktu, „że Bóg pojednał świat z Sobą w Chrystusie" (2 Kor. 5:19), byli oni gotowi otwarcie zadeklarować swoje oddanie dla Niego. Takie samo objawienie jest potrzebne w sercach Jego uczniów dzisiaj.

Te wydarzenia powinny mas nakłonić do refleksji. Może są tacy w naszej społeczności czy znajomi, których szybko odrzucamy jako ludzi, którzy „miłują chwałę od ludzi bardziej niż chwałę od Boga." Mogą chodzić w cichości z Chrystusem i wydaje się, że nie chcą stanąć otwarcie po Jego stronie. Jednak może być tak, że ci ludzie będą tymi, którzy wtedy, kiedy noc wydaje się być najciemniejsza i wielu uciekło w strachu, oni odważnie będą pokazywać swoją przynależność do swojego Pana i Mistrza.

Jan

Jest jeszcze jedna osoba, która cicho podnosi się ponad resztę osób wymienionych w Jana 19. Kiedy zbliżamy się do tej sceny i widzimy drwiący, szyderczy tłum, żołnierzy Rzymskich i innych przestępców, naszą uwagę przyciąga rozrywająca serce podobizna matki Jezusa, która stoi tam z innymi kobietami. Proroctwo Symeona, że „miecz przeniknie również twoją duszę" (Łuk. 2:35) musiało brzmieć w jej uszach, kiedy stojąc widziała, jak jej pierworodny syn niesie grzechy świata.

Jednak jest tam jeszcze ktoś, kto stoi z Jezusem w tym czasie wielkiego kryzysu. Uczeń, którego Jezus miłował—prawie na pewno Jan—jest nadal koło Niego. Kiedy czytamy opis tych ostatnich decydujących godzin, wydaje się, że Jan jest w tłumie, który szedł za Jezusem do domu Ananiasza. Właściwie Jan umożliwia tam również wejście dla Piotra, zanim ten po trzykroć się zaprze Chrystusa (Jana 18:15-16). Jak zauważył komentator Frederick Godet, sposób w jaki Jan opisuje wydarzenia, które miały miejsce tej nocy, włączając w to czas zaparcia się Piotra „wyraźnie pokazuje, że autor naszej Ewangelii jest świadkiem tych faktów" (*Komentarz do Ewangelii Jana*).

Tak jak to miało miejsce wiele razy przedtem—w chwalebnych sytuacjach takich jak wzbudzenia z martwych córki Jaira i przemienieniu, jak również w chwilach doświadczenia takich jak Ogród Getsemane i zdrada Judasza—Jan stał z Jezusem. Wielu innych uciekło, ale nie Jan. Kiedy Syn Boży zawisł na przeklętym drzewie, pogardzany i odrzucony przez tych, których przyszedł zbawić, stawiając czoła

Stojąc z Chrystusem w dzień zły

największej chwili agonii w historii, Jan był z Nim. Nie wstydzi się, że rozpoznają go jako ucznia Jezusa. Do samego gorzkiego końca zalicza się do Jego najbliższych naśladowców. Jan okazał się wierny.

Nie stało się to w ciągu jednego dnia. Jan pielęgnował życie naśladowania Jezusa. Zdecydował się być z Nim w każdej sytuacji, dobrej czy złej. Poświęcił się dla Jezusa i poznał prawdę, że ziemskie rzeczy bardzo bledną w świetle wiecznej chwały, która towarzyszyła temu człowiekowi z Nazaretu. Jego życie, jako naśladowcy Chrystusa doprowadziło go do tego punktu.

Bycie gotowym, aby stanąć z Chrystusem w dniu złym niekoniecznie jest jakimś heroicznym duchowym wyczynem. Jest to raczej *naturalny rozwój życia w społeczności z Nim.*

Jest napisane, że jeden z dawnych uczniów, Polikarp często był nakłaniany do tego, aby się zaparł Chrystusa i złożył przysięgę na wierność Cesarzowi, jako Panu. Polikarp odmawiał za każdym razem, ale Cesarz nadal naciskał na niego. „Złóż przysięgę, a pozwolę ci odejść", mówił do niego. „Wyzwij twojego Chrystusa." Polikarp odpowiadał: „Służyłem Mu osiemdziesiąt sześć lat i On mi nie zrobił nic złego. Jak bym więc mógł bluźnić mojemu Królowi i mojemu Zbawicielowi?"

Tak samo było z Janem tego dnia na Golgocie. Stał niewzruszenie w czasie największego doświadczenia, ponieważ poznał dobroć i wielkość Jezusa Chrystusa, będąc Mu poddanym całkowicie dzień po dniu.

Kiedy patrzymy na tę scenę to staje się oczywiste, że nie jesteśmy jedynymi, którzy zwrócili uwagę na Jana u stóp krzyża. Pismo powiada: „A gdy Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy niej, rzekł do matki: Niewiasto, oto syn twój! Potem rzekł do ucznia: Oto matka twoja! I od owej godziny wziął ją ów uczeń do siebie" (Jana 19:26,27).

W tym momencie kryzysu Jezus poświęca czas, żeby wejrzeć na te dwie osoby, które są Mu szczególnie drogie. Jego bracia jeszcze nie wierzyli i dlatego nie byli obecni. Jezus nie chciał zostawić matki samej, więc zwrócił się do ucznia, który zawsze był z Nim. Jan otrzymuje odpowiedzialność za Marię. Nagrodą za wierność Jana jest odpowiedzialność za najcenniejszy ziemski skarb Jezusa—Jego matkę. Niektórzy historycy podają, że zamieszkała ona z Janem i Salome w Jerozolimie aż do śmierci; inni znowu twierdzą, że podróżowała ona z Janem aż do Azji Mniejszej i zmarła w Efezie.

Ważne jest to: Ponieważ Jan był tam obecny i był blisko Jezusa nawet kiedy wyglądało to na najczarniejszy moment, to Jezus powierzył mu odpowiedzialność za to, co było dla Niego najdroższe. Jego wierność została nagrodzona, kiedy Jezus dał mu miejsce brata i syna.

Jest to żywa ilustracja zasady, jaką Jezus przedstawił w podobieństwie o talentach. Tych dwóch, którzy wzięli to, co otrzymali i pomnażali to, byli błogosławieni i otrzymali nagrodę za swoją wierność: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego!" (Mat. 25:21,23). I znowu Jezus oświadcza: „Każdy, kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i Syn Człowieczy

Stojąc z Chrystusem w dniu złym

wyzna przed aniołami Bożymi. Kto zaś zaprze się mnie przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed aniołami Bożymi" (Łukasz 12:8,9).

Żyjemy w czasach, kiedy wydaje się, że ciemność gęstnieje ze wszystkich stron. Władcy, przywódcy, osobowości medialne—wszyscy pracują nad tym, aby wprowadzić system globalny, który wywyższa człowieka ponad Boga i wszystko, co jest związane z Bogiem. Prawie każdego dnia jesteśmy konfrontowani z grzechem i bezbożnością, które sprawiają, że mamy wrażenie iż świat krzyżuje ponownie Syna Bożego.

Jak my mamy się zachowywać w obliczu takich warunków? Czy jesteśmy wśród tych, którzy poddają się naciskom i wpływom, aby zachować swoje stanowisko, czy miejsce w społeczeństwie? Albo czy będziemy wśród tych, którzy odważnie stoją z Chrystusem w dniu złym? Stanie z Nim może nie wyglądać tok, jak się spodziewamy. Nie musi to oznaczać chodzenia wokół parlamentu w Londynie, wymachując transparentami. Nie musi to oznaczać oddania naszego życia dla jakiejś dramatycznej sprawy. *Będzie* to oznaczało codzienne chodzenie w społeczności z Chrystusem, żeby Jego sprawy były naszymi sprawami i okazanie się wiernymi bez względu na osobiste konsekwencje.

Bruce Garrison (2002)

Nasz niski poziom moralnego entuzjazmu

Jedną z wyraźnych cech charakterystycznych obecnego chrześcijaństwa jest niski poziom ich duchowej energii i całkowity brak moralnego entuzjazmu.

Nie wydaje mi się konieczne, żeby to udowadniać. Dowody na to nosimy w naszych sercach i obserwujemy to w zachowaniu naszych chrześcijańskich przyjaciół. Możemy to bezpiecznie przyjąć jako fakt i iść dalej od tego miejsca.

Uważam, że podstawą takiego stanu są cztery zasadnicze przyczyny. Są to:

1. Brak poczucia grzechu w kościele. Słowo grzech nie cieszy się powodzeniem w filozofii i psychologii obecnych czasów. Intelektualiści ustawili nas w defensywie i pokazują, że wiara w grzech jako rzeczywistość jest czymś zawstydzającym. Według nich jest to coś podobnego jak wiara w nimfy lub topielców, która jest czymś dopuszczalnym dla mniej wykształconego pokolenia, ale na pewno nie pasuje do naszej rozwiniętej wiedzy naukowej. Relatywizm moralności jest wpajany naszej młodzieży szkolnej już na tyle długo, że miał on już dosyć czasu, aby wejść do umysłu człowieka na ulicy i wywrzeć wpływ na całe pojęcie dobra i zła. Dlatego nie ma ostrej linii wyrysowanej pomiędzy dobrem i złem nawet wśród ludzi w kościołach.

Nasz niski poziom moralnego entuzjazmu

2. Rezultat jest taki, że kiedy ludzie „przyjmują" Chrystusa, robią to z niewielkim albo żadnym osądzeniem grzechu i bez radykalnej pokuty. Rzadko dzisiaj oglądamy przemieniające nawrócenie. Przeciętny nawrócony staje się takim poprzez szereg kompromisów, przez które coś oddaje, aby coś zyskać i targuje się za swoje zbawienie jak przekupka. Myśl o bezwarunkowym poddaniu się pod panowanie Jezusa nawet nie jest brana przez niego pod uwagę. Tandetna teologia handlowa zredukowała to wszystko do poziomu transakcji poprzez ladę, przy której grzesznik nie traci twarzy. Oczywiście rezultatem takiego nawrócenia jest zimnokrwisty interes bez emocji.

3. Następnym w kolejności i wypływającym bezpośrednio z tego jest brak prawdziwego spotkania z żywym Bogiem. Osobiste spotkanie dodawało ognia i życia do religii w Biblii. „Abraham upadł na twarz; i Bóg do niego mówił." Jakub spotkał się z Bogiem dwa razy i te spotkania wpłynęły na niego tak, jak światło wpływa na światłoczułą kliszę. Nie były one takie same z wyjątkiem ich duchowej zawartości i ich wyraźnego i trwałego wpływu na jego serce.

Ta zawartość jest tak słaba wśród chrześcijan dzisiaj, że jest prawie nierozpoznawalna. Ważne słowa wypowiadane przez proroków i apostołów były takie: „Widziałem ...słyszałem ... otworzyło się niebo ... widziałem Pana," i inne podobne wyrażenia. Dzisiaj próbujemy zastąpić te żywe spotkania słabą, woskowaną „wiarą." Nic dziwnego, że kościół przyjął ogólny ton szpitala rekonwalescencyjnego zamiast obozu zwycięskiej armii.

4. Czwartą przyczyną naszego braku moralnego entuzjazmu, jak ja to widzę, jest nieobecność w naszym doświadczeniu obiektu dla poświęcenia naszego serca. Wielkie duchowe postacie dawnych czasów miały taki obiekt. W Starym Testamencie byli oni szczerze i bez wstydu zakochani w Najwyższym Bogu, a kiedy On stał się ciałem i zamieszkał wśród nas, to stał się jeszcze bliższy sercom swojego ludu. Serce Pawła wybuchało jak rozpalony wulkan miłości dla Jezusa Pana. Właśnie to, a nie jego teologia sprawiło, że jego duch był tak rozpalony. Tak samo było z Augustynem, Bernardem z Clairvaux, Franciszkiem z Asyżu, Ryszardem Rolle, Samuelem Rutherfordem i resztą tego wspaniałego towarzystwa.

Dzisiaj znajdujemy się na czwartym stopniu chłodnych schodów, które prowadzą w dół:

1.Nie ma przekonania o grzechu. 2. Nie ma przemieniających nawróceń. 3. Nie ma spotkania z Bogiem. 4. Nie ma obiektu czci. Dokąd pójdziemy z tego miejsca.?

A.W. Tozer (1958)

Stojąc z Chrystusem w dniu złym

wyzna przed aniołami Bożymi. Kto zaś zaprze się mnie przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed aniołami Bożymi" (Łukasz 12:8,9).

Żyjemy w czasach, kiedy wydaje się, że ciemność gęstnieje ze wszystkich stron. Władcy, przywódcy, osobowości medialne—wszyscy pracują nad tym, aby wprowadzić system globalny, który wywyższa człowieka ponad Boga i wszystko, co jest związane z Bogiem. Prawie każdego dnia jesteśmy konfrontowani z grzechem i bezbożnością, które sprawiają, że mamy wrażenie iż świat krzyżuje ponownie Syna Bożego.

Jak my mamy się zachowywać w obliczu takich warunków? Czy jesteśmy wśród tych, którzy poddają się naciskom i wpływom, aby zachować swoje stanowisko, czy miejsce w społeczeństwie? Albo czy będziemy wśród tych, którzy odważnie stoją z Chrystusem w dniu złym? Stanie z Nim może nie wyglądać tok, jak się spodziewamy. Nie musi to oznaczać chodzenia wokół parlamentu w Londynie, wymachując transparentami. Nie musi to oznaczać oddania naszego życia dla jakiejś dramatycznej sprawy. *Będzie* to oznaczało codzienne chodzenie w społeczności z Chrystusem, żeby Jego sprawy były naszymi sprawami i okazanie się wiernymi bez względu na osobiste konsekwencje.

Bruce Garrison (2002)

Nasz niski poziom moralnego entuzjazmu

Jedną z wyraźnych cech charakterystycznych obecnego chrześcijaństwa jest niski poziom ich duchowej energii i całkowity brak moralnego entuzjazmu.

Nie wydaje mi się konieczne, żeby to udowadniać. Dowody na to nosimy w naszych sercach i obserwujemy to w zachowaniu naszych chrześcijańskich przyjaciół. Możemy to bezpiecznie przyjąć jako fakt i iść dalej od tego miejsca.

Uważam, że podstawą takiego stanu są cztery zasadnicze przyczyny. Są to:

1. Brak poczucia grzechu w kościele. Słowo grzech nie cieszy się powodzeniem w filozofii i psychologii obecnych czasów. Intelektualiści ustawili nas w defensywie i pokazują, że wiara w grzech jako rzeczywistość jest czymś zawstydzającym. Według nich jest to coś podobnego jak wiara w nimfy lub topielców, która jest czymś dopuszczalnym dla mniej wykształconego pokolenia, ale na pewno nie pasuje do naszej rozwiniętej wiedzy naukowej. Relatywizm moralności jest wpajany naszej młodzieży szkolnej już na tyle długo, że miał on już dosyć czasu, aby wejść do umysłu człowieka na ulicy i wywrzeć wpływ na całe pojęcie dobra i zła. Dlatego nie ma ostrej linii wyrysowanej pomiędzy dobrem i złem nawet wśród ludzi w kościołach.

Nasz niski poziom moralnego entuzjazmu

2. Rezultat jest taki, że kiedy ludzie „przyjmują" Chrystusa, robią to z niewielkim albo żadnym osądzeniem grzechu i bez radykalnej pokuty. Rzadko dzisiaj oglądamy przemieniające nawrócenie. Przeciętny nawrócony staje się takim poprzez szereg kompromisów, przez które coś oddaje, aby coś zyskać i targuje się za swoje zbawienie jak przekupka. Myśl o bezwarunkowym poddaniu się pod panowanie Jezusa nawet nie jest brana przez niego pod uwagę. Tandetna teologia handlowa zredukowała to wszystko do poziomu transakcji poprzez ladę, przy której grzesznik nie traci twarzy. Oczywiście rezultatem takiego nawrócenia jest zimnokrwisty interes bez emocji.

3. Następnym w kolejności i wypływającym bezpośrednio z tego jest brak prawdziwego spotkania z żywym Bogiem. Osobiste spotkanie dodawało ognia i życia do religii w Biblii. „Abraham upadł na twarz; i Bóg do niego mówił." Jakub spotkał się z Bogiem dwa razy i te spotkania wpłynęły na niego tak, jak światło wpływa na światłoczułą kliszę. Nie były one takie same z wyjątkiem ich duchowej zawartości i ich wyraźnego i trwałego wpływu na jego serce.

Ta zawartość jest tak słaba wśród chrześcijan dzisiaj, że jest prawie nierozpoznawalna. Ważne słowa wypowiadane przez proroków i apostołów były takie: „Widziałem ...słyszałem ... otworzyło się niebo ... widziałem Pana," i inne podobne wyrażenia. Dzisiaj próbujemy zastąpić te żywe spotkania słabą, woskowaną „wiarą." Nic dziwnego, że kościół przyjął ogólny ton szpitala rekonwalescencyjnego zamiast obozu zwycięskiej armii.

4. Czwartą przyczyną naszego braku moralnego entuzjazmu, jak ja to widzę, jest nieobecność w naszym doświadczeniu obiektu dla poświęcenia naszego serca. Wielkie duchowe postacie dawnych czasów miały taki obiekt. W Starym Testamencie byli oni szczerze i bez wstydu zakochani w Najwyższym Bogu, a kiedy On stał się ciałem i zamieszkał wśród nas, to stał się jeszcze bliższy sercom swojego ludu. Serce Pawła wybuchało jak rozpalony wulkan miłości dla Jezusa Pana. Właśnie to, a nie jego teologia sprawiło, że jego duch był tak rozpalony. Tak samo było z Augustynem, Bernardem z Clairvaux, Franciszkiem z Asyżu, Ryszardem Rolle, Samuelem Rutherfordem i resztą tego wspaniałego towarzystwa.

Dzisiaj znajdujemy się na czwartym stopniu chłodnych schodów, które prowadzą w dół:

1.Nie ma przekonania o grzechu. 2. Nie ma przemieniających nawróceń. 3. Nie ma spotkania z Bogiem. 4. Nie ma obiektu czci. Dokąd pójdziemy z tego miejsca.?

A.W. Tozer (1958)

W dniu kłopotu

Ten artykuł został napisany najpierw dla członków China Inland Mission (Misji wewnętrznej Chin) na początku Pierwszej Wojny Światowej. Wiele z tego ma odniesienie do naszych czasów. Zostało to poprawione, aby miało wartość dla przeciętnego czytelnika.

Najgłębszym pragnieniem wszystkich naszych serc jest to, abyśmy potrafili uwielbić Boga—tak naprawdę i szczerze przynieść chwałę Jego świętemu Imieniowi—pośród wielu wielkich trudności, jakie na nas naciskają teraz. Czy jest to możliwe? A jeżeli tak, to w jaki sposób? Psalm, z którego wielu z nas radowało się dzisiaj (Psalm ten był wzięty z kalendarza Biblijnego Roberta Murray McCheyne, który był używany przez wielu członków Misji Wewnętrznej Chin), podaje definitywną odpowiedź.

„Ofiaruj Bogu dziękczynienie I spełnij Najwyższemu śluby swoje! I wzywaj mnie w dniu niedoli, Wybawię cię, a ty mnie uwielbisz!" (Psalm 50:14,15).

Bóg mówi. Jest sprawą bardzo pilną, aby Jego lud zrozumiał i przyjął to poselstwo, na które On zwraca specjalną uwagę: „Słuchajcie, ludu mój, będę mówił, Izraelu, będę cię przestrzegał." Przypomina im również o autorytecie i łagodności z jakimi On mówi: „Bogiem, Bogiem twoim jesteml" Tematem jest „dzień ucisku"— w jaki sposób oni mogą z jednej strony uzyskać wybawienie, a z drugiej strony może to być dla chwały Tego, który jedynie jest wybawicielem. Jest to kwestia „Zbawienia Bożego" (werset 23), działania Jego potężnej ręki, kiedy ludzkie wysiłki zawodzą i nie ma żadnej nadziei na pomoc ze strony człowieka.

Dzisiaj doszliśmy do takiej skrajności w historii naszej misji. W pewnym sensie nie jest to nowe doświadczenie; ponieważ zawsze spolegaliśmy całkowicie i bezpośrednio na Panu i oglądaliśmy Jego pomoc w naszych codziennych potrzebach tak samo, jak Izraelici w ciągu tych czterdziestu lat na pustyni. Ale teraz wszystkie kanały wydają się być odcięte, albo tak bardzo wyczerpane, że grozi im całkowite wyschnięcie; uświadamiamy sobie więc jak musiał się czuć Eliasz nad potokiem Czerit, kiedy kruki już przestały przylatywać, a potok wysychał na jego oczach.

„Kiedy przyjechałem", pisał Hudson Taylor po przybyciu do Chin w 1872 roku, „stwierdziłem, że muszę się pozbyć pieniędzy, jakie przywiozłem z sobą, chociaż kurs był bardzo wysoki; i modlimy się, aby natchnął Swoich sług, żeby wysłali wam fundusze (napisał do Sekretarki Misji) gdyż nasze obecne zapasy wkrótce się wyczerpią. Jaka to pocieszająca wiadomość wiedzieć, że chociaż mogą się wyczerpać zapasy, to nasz Dostawca nigdy nie wyczerpie Swoich. Pan zaopatrzy bez względu na to czy kurs wymiany jest wysoki czy niski."

Ale Jego zaopatrzenie jest uwarunkowane postawą Jego ludu; On chce, żeby to zrozumieli i przyjęli do serc. On pragnie widzieć pewne nastawienie w nich do Niego; nie chodzi o to, żeby On potrzebował ich darów i ofiar, ale że oni potrzebują wybawienia, które tylko On może sprawić dla tych, którzy to umożliwią. „A temu, kto

nienagannie postępuje, ukażę zbawienie Boże" (werset 23).

A jakie jest to właściwe nastawienie w Jego oczach dla tych, którzy są naprawdę „ludem Jemu bliskim" w dniu niedoli? Jak mówi ten Psalm, czy nie jest to trójstronne?

Wdzięczne Serce

Najpierw musi być dziękczynienie (werset 14); serce przepełnione uwielbieniem—dlatego, że On jest Bogiem, naszym Bogiem. Dziękczynienie ze względu na fakt, że to jest dla Niego cenniejsze niż wszelkie ofiary i całopalenia. Przypomina im, że Jego jest świat i to, co go napełnia (werset 12). On może się obejść bez mięsa cielców i krwi kozłów. Ale jedyną rzeczą, bez której nie może się obejść—jeżeli ma się objawić w nowy i głębszy sposób dla Swojego ludu—jest miłość i zaufanie ich serc, wyrażane w wylewnym uwielbianiu. *Ofiaruj Bogu dziękczynienie.*

Dlaczego, ponieważ to samo w sobie jest największym wybawieniem! Jest to wewnętrzne wybawienie zanim będzie czas na zewnętrzną zmianę okoliczności. Ach, jaką to przynosi niezmierzoną radość do serca! Wiedzieć, że w środku kłopotu On jest tak blisko, że możemy Go tylko wielbić, jest to przeżycie tak cenne iż sam kłopot staje się powodem do dziękczynienia. Zostało to dobrze powiedziane, że jeżeli Bóg daje polecenie, to również daje możliwości (Charles G. Finney). Jest to przykazanie posłuszeństwa, od którego zależy nasze wybawienie i nasza zdolność do uwielbienia Go. Wobec tego możemy z cała pewnością starać się o Jego moc—wewnętrzne działanie Ducha Świętego—aby nawet w naszych obciążonych sercach nasza troska i strach zostały zastąpione przez ufność i chwałę.

Rozpocznij od tej chwili moja duszo składać ofiarę, z której Bóg jest zadowolony. Zacznij Go uwielbiać za Jego miłosierdzie, jakie pierwsze przyjdzie ci na myśl i drugie i trzecie dotąd, aż będzie ich zbyt wiele, aby je zliczyć. Zapomnij o sobie i wszystkich swoich obawach, pamiętając o Jego wielkiej dobroci i niech ten niezmienny fakt, że On jest twoim Bogiem otworzy tyle słodyczy, że nawet w najciemniejszej godzinie będziesz miał pieśń uwielbienia.

Życie pełnego poddania

Ale jest jeszcze więcej i może drugi warunek (werset 14) ukrywa pierwszy tak, jak przyczyna ukrywa skutek. Czy coś hamuje radość w Panu i ducha dziękczynienia bardziej niż świadomość, że zatrzymujemy coś, co się Jemu należy i zasmucamy Go przez jakąś wewnętrzną nieszczerość lub niewierność? Nie musi to być według mnie jakaś wielka sprawa. Malutka rzecz wystarczy, aby zamknąć przed nami na długie lata światło Jego oblicza.

Tak samo było w czasach, kiedy żył i pisał Psalmista. W tamtych czasach, kiedy była potrzeba specjalnej pomocy i łaski od Pana, to przedstawiając przed Nim swoje potrzeby zazwyczaj obiecywali jakiś specjalny dar lub ofiarę ponad wymagane ofiary i dziesięciny. Taka obietnica była świętym przymierzem między duszą i Bogiem i musiała

W dniu kłopotu

być dotrzymana za wszelką cenę.

A co to oznacza dla nas dzisiaj? Czy my nigdy nie obiecywaliśmy Panu życia w głębszym oddaniu i poświęceniu w sytuacji jakiejś naglącej potrzeby? Czy nigdy, oglądając światło w Jego świetle nie obiecywaliśmy w modlitwie odwrócić się od kwestionowanych nałogów, rezygnacji z własnej woli i poddania pod kontrolę Ducha Świętego w każdej chwili naszego wewnętrznego życia? Czy nie byliśmy świadomi Jego potwierdzenia takich decyzji poprzez Jego aprobatę i błogosławieństwo? Oto kawałek osobistego doświadczenia z dalekiej stacji misyjnej; czy to nie uderza w odpowiednią nutę w naszych sercach?

„W Noworoczny poranek postanowiłem zrezygnować—ze względu na Pana... aby On mógł nas więcej błogosławić. Nigdy przedtem nie doświadczyłem takiej Jego obecności, jak tej nocy. Byłem przepełniony radością i Duchem Świętym—ale później zapomniałem o swoim postanowieniu. ON ZBAWIA do końca, wiem. Ale czy mogę mieć nadzieję, że On to przeoczy—w Swoim słudze, Swoim niewolniku?"

„Spełnij swoje śluby Panu;" jest to obietnica, której On nie przeoczy; życie wielu ludzi zostało obrabowanych z błogosławieństw, jakie On pragnie dać, z powodu takiego niewyrównanego rachunku jak ten (Kazn. Sal. 5:2-7; 4 Mojż. 3; 5 Mojż. 23:21,22; Joba 22:24-28).

Może to być spowodowane zapominaniem. Zapomnieliśmy to, czego Bóg nigdy nie zapomni. Może to być wynikiem niechęci do poniesienia kosztów. Ale bez względu na trudności Bóg może się z tym uporać. Poważne, przenikające serce słowo z Jego ust: „Złóż Panu swoje śluby" zawiera w sobie pewność, że On jest gotowym aby nas uzdolnić do wypełnienia ich. I na pewno, ponieważ od tego zależy wzrost mocy i błogosławieństwa, to *musimy* w takiej chwili ukorzyć się przed Nim za naszą niewierność i szukać niezawodnej pomocy Ducha Świętego, aby „trzymać nasze posłuszeństwo na najbardziej skrajnej krawędzi światła, jakie Bóg nam dał." Jeżeli tego nie zrobimy, to jaką pewność możemy mieć, że On nam przyjdzie z pomocą w czasie ucisku?

Jak możemy, jak się odważymy stawić czoła z takim nastawieniem serca w „godzinie doświadczenia. Tej godzinie, która przyjdzie na cały świat, aby doświadczyć tych, którzy mieszkają na ziemi" (Objawienie 3:10-11). Ta godzina jest teraz; i musimy natychmiast szukać wypełnienia słów, które czytamy dalej: „Oto przyjdę wkrótce." Nie ma czasu na zabawę w chowanego z Bogiem. „Natychmiastowe, niekwestionowane posłuszeństwo głosowi Ducha Świętego" musi być naszą odpowiedzią. „Jest taka chwila, kiedy jest bardzo łatwo iść za głosem prowadzenia Ducha—jest to pierwszy moment, w którym Bóg kładzie nam to na serce."

Zwycięstwo jest pewne, jeżeli tylko jesteśmy wystarczająco szczerzy w tym. „Dajcie odpór diabłu, a ucieknie od was: przybliżcie się do Boga, a On przybliży się do was." Jest to sprawa życia i śmierci, a po naszej stronie jest Ten, któremu została dana „wszelka moc." Obyśmy, każdy z nas indywidualnie sprawdzali nasze serca przed Bogiem w świetle Jego Słowa i Ducha Świętego, z postanowieniem, żeby odciąć prawą rękę czy nogę, jeżeli trzeba, albo wyłupić oko, żeby nie cenić nic, co mogłoby

W dniu kłopotu

przeszkodzić w Jego wybawieniu i błogosławieństwie w czasie największej potrzeby! Jesteśmy nie tylko zdrajcami Pana, który nas wykupił Swoją drogocenną krwią, ale jesteśmy zdrajcami wzajemnie między sobą i niezliczonej ilości drogocennych, ginących dusz, jeżeli nadal żyjemy życiem, którego Bóg nie może błogosławić i wstrzymujemy się przed ofiarą, dyskutujemy z grzechem dogadzania sobie, którego wyrzekaliśmy się dla Jezusa w naszych lepszych momentach.

„Złóż Panu ofiarę dziękczynienia." Jest to bardzo łatwe, kiedy w pełni spełniamy nasze śluby Panu!

Stan ustawicznego zaufania

Nic tak nie zalewa serca miłością i uwielbieniem. A wtedy reszta jest łatwa:

Wzywaj Mnie w dzień ucisku.

„Wzywaj MNIE", a nie innych. Czy nie musimy się pilnować przed zbytnim gadaniem o rzeczach kosztem modlitwy? Czy nie są to dni, w których musimy bardziej niż kiedykolwiek przedtem poświęcać czas, aby czekać na Boga? Jeżeli to będziemy robić—to jest każdy z nas—to rezultat jest pewny; tak pewny jak wierność Boża.

„Wzywaj MNIE w dzień ucisku; *Ja ciebie wyrwę*, a ty mnie uwielbisz."
I wrócić do początku czyż to nie jest to do czego tęsknimy ponad wszystko—aby naprawdę Jego uwielbić? Jaka to radość, kiedy widzimy, że nasze zasady są usprawiedliwione, nasza wiara potwierdzona, nasze oczekiwania spełnione; ale jaka nieporównywalna radość zobaczyć Boga, *naszego Boga*, który na nowo jest dla nas tym kim On jest naprawdę, a więc uwielbiony przed tymi, którzy Go znają i tymi, którzy Go nie znają.

Panie spraw, abyśmy mieli to potrójne nastawienie serca.

Mrs. Howard (Geraldine) Taylor (1914)

Zwycięstwo nad mocami ciemności

Ten wyciąg z biografii misjonarza Johna „modlącego się" Hyde daje jasny obraz jednej z głównych wskazówek, jak mamy stać z Chrystusem w obliczu zła. Nie jest to urzekające, ale niewątpliwie skuteczne.

Jeden z moich dni czerwonych liter w mojej przyjaźni z Hyde był związany z jedną z misji, którą prowadził Chapman i Alexander w jednym z miast zachodniej Anglii. Pan Hyde mieszkał z nami w moim domu i tak się złożyło, że nie mieliśmy przez kilka dni większej pracy i słyszeliśmy, że misja miała być prowadzona przez Chapmana i Alexandra i ja zaproponowałem, żebyśmy uczestniczyli w tej misji przez trzy dni.

Zwycięstwo nad mocami ciemności

Zajęliśmy mały pokój w spokojnym hotelu. Przez pierwsze popołudnie mieliśmy z nami dwoje dzieci Pana, mężczyznę i jego żonę, którzy zostali szczególnie ubłogosławieni w czasie przebudzenia 1904-5 i towarzystwo brata Hyde było dla nich wielkim błogosławieństwem.

Brat Hyde nigdy nie spotkał brata Chapmana, ale ponieważ obaj należeli do tego samego Kościoła, brat Hyde bardzo chciał go spotkać. Dojechaliśmy do miasta (Shrewsbury) około południa w czwartek. Pierwsze nabożeństwo miało się rozpocząć o godzinie drugiej. Po lekkim posiłku skierowaliśmy się na nabożeństwo, aby zapewnić sobie dobre miejsce siedzące, gdyż spodziewaliśmy się wielkich tłumów. Dla mnie osobiście było to trochę rozczarowaniem, że ulice były stosunkowo puste.

Kiedy byliśmy blisko sali, zobaczyliśmy brata Chapmana z osobami towarzyszącymi i poczekaliśmy na nich i brat Hyde natychmiast podszedł i przedstawił się bratu Chapmanowi. Prawdopodobnie brat Chapman słyszał jego nazwisko jako misjonarza ze swojego Kościoła, ale nie miał pojęcia jaką pomoc ten misjonarz miał okazać w jego misji i jego życiu. W sali było niewielu ludzi, ale jeszcze kilku doszło do godziny drugiej.

Podczas nabożeństwa nie działo się nic nadzwyczajnego; było dobre i podobało mi się, ale wszyscy byliśmy tak rozczarowani z powodu zgromadzenia, że czuliśmy się mniej lub więcej przybici. Spotkałem jednego z kaznodziei i wyraziłem przed nim swoje rozczarowanie, a on powiedział, że takie misje nie są popularne w ich mieście i on był bardzo zadowolony. Wieczorem mieliśmy większe zgromadzenie, ale nie było entuzjazmu. Nabożeństwo bardzo nam się podobało, ale byliśmy zdziwieni brakiem gorliwości i reakcji na tym nabożeństwie. Było ewidentne, że brat Chapman i inni, którzy mu pomagali, byli również rozczarowani. Hyde niewiele mówił. Tego wieczora jeden ze starszych jednego ze zborów, mój stary przyjaciel poszedł z nami na kolację i był zdziwiony, że przyjechaliśmy z tak daleka, żeby uczestniczyć w tej misji. Słyszał o tym, ale nie brał udziału w tych nabożeństwach. Przekonaliśmy go, żeby zainteresował się sam tą pracą i obiecał, że przyjdzie, *jeżeli będzie mógł.*

Brat Chapman zaproponował, żeby kaznodzieje i liderzy spotkali się następnego dnia na spokojne rozmowy i modlitwę, żeby się przekonać, czy można coś zrobić, żeby zachęcić ludzi do uczestnictwa w nabożeństwach. Brat Hyde i ja również zostaliśmy zaproszeni i na tym spotkaniu zdaliśmy sobie sprawę z wielkiej potrzeby modlitwy. Obecni kaznodzieje, a było ich sporo, traktowali tę całą misję jako jakiś mały pokaz. Kazania brata Chapmana były zdecydowane, ale uwagi czynione przez niektórych kaznodziejów pokazywały stan odrażającej obojętności tak, że nawet Dr. Chapman ze smutną twarzą powiedział, że jeżeli w takim duchu liderzy podchodzą do misji, to on nie ma nic więcej do powiedzenia i poprosił obecnych o wybaczenie i wyszedł. To w jakimś stopniu otrzeźwiło najbardziej frywolnych i kilka gorliwych dusz zostało wysłuchanych.

Zauważyłem jak głowa Hyde spadała coraz niżej, a jego twarz przybrała wyraz przygnębienia, jaki miał zawsze, kiedy przyciskał go ciężar modlitwy. Niewiele mówił

tego wieczora, a następnego popołudnia mieliśmy odjeżdżać, gdyż obaj mieliśmy umówione spotkania w niedzielę; ale przyszedł on do mnie i prosił mnie, abym zarezerwował mu pokój na następny tydzień i że zamierzał wrócić w poniedziałek rano.

„Nie mogę pozostawić tego brata, żeby sam niósł ten ciężar" powiedział. Zarezerwowałem więc pokój dla niego. Przemawiał on z mocą na dwóch czy trzech nabożeństwach w niedzielę i powrócił pociągiem w poniedziałek rano. Wiedząc o jego słabym zdrowiu i bojąc się, aby ten ciężar nie był dla niego zbyt wielkim obciążeniem, napisałem (bez informowania Hyde) kilka słów do Dr. Chapmana i poprosiłem go, aby jeżeli możliwe zorganizował, aby ktoś był z bratem Hyde, żeby mu pomagał w jego pracy wstawienniczej. Brat Chapman uoprzejmie zapewnił dla niego sympatycznego pomocnika w osobie brata Davisa z ligi Kieszonkowego Testamentu (Pocket Testament League) i tych dwóch, którzy byli tego samego ducha zaprzyjaźniło się bardzo.

Zwycięstwo poprzez wstawiennictwo

Jaki był rezultat tego wstawiennictwa? Niech opowie o tym list brata Chapmana.

„W jednej z naszych stacji misyjnych w Anglii przychodziło niewielu ludzi. Rezultaty wydawały się niemożliwe, ale otrzymałem list od misjonarza, że Amerykański misjonarz znany jako 'Modlący się Hyde' będzie tam, aby się modlić o Boże błogosławieństwo dla naszej pracy. Prawie natychmiast nastąpiła zmiana—sala się wypełniła a na moje pierwsze zaproszenie pięćdziesiąt osób przyszło do Jezusa Chrystusa. Kiedy wychodziliśmy, powiedziałem: 'Bracie Hyde, chciałbym, żebyś się pomodlił o mnie.' Przyszedł więc do mojego pokoju, przekręcił klucz w drzwiach, padł na kolana, czekał pięć minut bez żadnego słowa. Słyszałem jak bije mi serce. Poczułem jak gorące łzy spływają mi po policzkach. Wiedziałem, że Bóg jest ze mną. Potem podniósł twarz do góry i ze łzami spływającymi po policzkach powiedział: 'O Boże'! Potem przez co najmniej pięć minut znowu milczał, a wtedy, kiedy wiedział, że rozmawia z Bogiem, objął mnie ramieniem, a potem z głębi jego serca wyszły prośby o ludzi, jakich nigdy przedtem nie słyszałem i wstałem z kolan ze zrozumieniem czym naprawdę jest modlitwa. Objechaliśmy świat i wrócili z powrotem, wierząc, że modlitwa ma wielką moc i wierzymy w to jak nigdy dotąd."

Brat Hyde pozostał w tym miejscu cały tydzień, a potem przyszedł do nas. Od razu zauważyłem, że prowadził walkę i otrzymał zwycięstwo, ale było to prawie za dużo dla jego fizycznych sił. W następnym dniu ledwie mówił, bo był tak słaby! Ale uśmiechał się i szeptał mi, kiedy nachylałem się nad nim: „Brzemię było zbyt ciężkie, ale brzemię mojego drogiego Zbawiciela za mnie doprowadziło Go do grobu."

Z innych źródeł dowiedzieliśmy się jaki wielki sukces odnosiła ta misja, jak kościoły zostały ożywione i wielu przyszło do Światłości. Szczególnie ucieszyłem się, kiedy czytałem kazanie wygłoszone w prezbiterium kilka tygodni po tym przez jednego ze starszych, który dołączył do nas podczas kolacji i prawie nie był zainteresowany uczestnictwem w misji, ale uczestniczył i został wspaniale ubłogosławiony, a jego

sprawozdanie z misji i błogosławieństwo jakie temu towarzyszyło poruszyło całe Prezbiterium. Ile wspólnego miała z tym modlitwa brata Hyde?

Rozmyślając o udziale brata Hyde w tej pracy musiałem porównywać jego poświęcenie i mój brak odpowiedzialności. On rozumiał potrzebę w taki sposób, jak ja nie rozumiałem. On był gotowy aby złożyć na ofiarę wszystko, żeby imię Chrystusa było uwielbione w tym mieście. Był chętny aby pracować nie będąc widzianym przez ludzi; nigdy nie myślał o sobie, ale widział miasto, stan zborów, obojętność kaznodziejów tak, jak to widział sam Chrystus i zamiast krytykować i obwiniać ludzi, wziął ich brzemię i zaniósł do Pana. Nie słyszałem ani jednego słowa krytyki, ani słowa o tym co on zrobił, ale mówił o chwale Chrystusa, jak się manifestował, o mocnym poselstwie wygłoszonym przez brata Chapmana i Alexandra, a szczególnie o mocy modlitwy wstawienniczej, którą otrzymał jego towarzysz brat Davis. Co za brak własnego ja! Co za moc modlitwy i duchowego zrozumienia, aby widzieć potrzeby wokół siebie!

J. Pengwern Jones (1912)

Pięć argumentów, aby przekonać wszystkich, żeby stali

Dla utwierdzenia chrześcijanina, aby stał na swoim miejscu i nie występował z szeregu, ja proponuję następujące argumenty. Muszą one się sprawdzać u nas, jeżeli mówimy, że akceptujemy autorytet Pisma w kierowaniu naszymi myślami i działaniem.

Tracisz Bożą aprobatę, kiedy opuszczasz swoje wyznaczone miejsce, aby działać poza twoim powołaniem

Dlaczego? Ponieważ nie możesz tego robić z wiarą, a „bez wiary nie można się podobać Bogu" (Hebr. 11:6). Nie może to być wykonywane w wierze, ponieważ nie masz powołania. Bóg nie będzie ci dziękował za robienie czegoś, czego On ci nie polecił. Może miałeś dobre intencje. Tak samo jak Uza, kiedy wyciągnął rękę, aby przytrzymać arkę. Jednak widzimy, że „Rozpalił się gniew Pana na Uzzę, i zabił go tam Bóg za to, że wyciągnął swoją rękę ku Skrzyni" (2 Samuela 6:7). Saul też podał robiące wrażenie usprawiedliwienie dlaczego złożył ofiarę, ale to nie było jego wyznaczone miejsce i Bóg go odrzucił za to (1 Samuela 13:8-14).

Pięć argumentów, aby przekonać wszystkich, żeby stali

Nie wystarczy pytać „Co mam robić?" Musisz również pytać: „Kto mi to każe robić?" Aby być pewnym, Bóg na końcu zada tobie takie pytanie i w twoim interesie będzie to, aby wykazać, że twoje zadanie pochodziło od Niego.

Być zajęty czymś, co nie jest twoim obowiązkiem oznacza, że zaniedbujesz to, co jest twoim zadaniem. Małżonka w Pieśni Salomona wyznaje: „Kazali mi pilnować winnic, lecz nie ustrzegłam swojej własnej winnicy" (1:6). Nie mogła pilnować czyjejś winnicy i równocześnie swojej. Nie możesz się spodziewać, że będziesz czcił Boga, jeżeli opuszczasz pracę, którą On tobie przydzielił i robisz to, co sobie sam wybierasz, bez względu na to jak ważne może się to wydawać. Załóżmy, że nauczyciel pyta wagarowicza dlaczego nie chodził do szkoły, a ten przewrotny uczeń odpowiada, że był u kowala i tam mu pomagał. Czy takie usprawiedliwienie byłoby wystarczające? Oczywiście, że nie! On miał obowiązek być w szkole, a nie w warsztacie kowalskim.

Tracisz Bożą ochronę, kiedy ignorujesz Jego ograniczenia odnośnie miejsca i powołania

Obietnica mówi o „ochronie na wszystkich twoich drogach" (Psalm 91:11). Kiedy schodzisz z drogi, wychodzisz spod Jego skrzydeł. Apostoł Paweł przedstawia to tak: „Bracia, niech każdy pozostanie przed Bogiem w tym stanie, w jakim został powołany" (1 Kor. 7:24). Podkreśl sobie ten zwrot: „pozostać przed Bogiem". Jeżeli kochasz chodzić w społeczności z Bogiem, to musisz pozostać w miejscu, do którego Bóg ciebie powołał. Każdy krok w innym kierunku jest odchodzeniem od Niego. O ile bardziej błogosławionym jest pozostanie w domu w skromnym miejscu i niskim powołaniu i tam cieszyć się słodką obecnością Boga, niż iść do luksusowego pałacu i tam żyć bez Niego. Na pewno kiedy jesteś w jakimś miejscu, albo robisz coś, do czego nie zostałeś powołany, to możesz być pewny, że Boga nie ma w tym miejscu czy działaniu. A jaka to odważna przygoda, kiedy pozostajesz w miejscu, w którym nie możesz się spodziewać Jego obecności. pomocy ani ochrony!

Kiedy wykonujemy swoje zadanie w naszym miejscu, mamy słowo z nieba jako nasze zabezpieczenie; ale jeżeli odchodzimy, to słowo z nieba jest ku naszemu zginieniu. Tak samo niebezpieczne jest robienie tego, do czego nie zostałeś powołany, jak zaniedbanie lub pozostawienie niewykonanym zadania w naszym miejscu. Tak jak ziemia nie mogła znieść czynu Karacha i jego grupy, którzy uzurpowali sobie autorytet należący do kogoś innego (4 Mojż. 16:30-33), tak samo morze nie mogło znieść uciekającego proroka Jonasza. Nie chcąc być drogą ucieczki od Bożego przykazania, rozszalałe morze spowodowało to, że Jonasz został wyrzucony za burtę (Jonasz 1:4,15). Niebo też nie mogło utrzymać aniołów, kiedy ci opuścili miejsce i urząd wyznaczone przez Boga (Judy 6).

Ruina wielu dusz czeka na nich w tych drzwiach. Najpierw wychodzą oni z szeregu, a potem są prowadzeni dalej do pokus. Absalom najpierw wyglądał przez płot w swoich ambitnych myślach: będę królem! To niekontrolowane pragnienie, aby wyjść poza jego

miejsce doprowadziło do krwawych grzechów buntu, kazirodztwa i morderstwa i to w końcu wydało go w ręce boskiego gniewu. Apostoł zachęca do trwania: „Duchem jestem z wami i raduję się, widząc, że jest u was ład i że wiara wasza w Chrystusa jest utwierdzona" (Kolosan 2:5). Tylko taka armia jest niezwyciężona, gdzie każdy żołnierz uważnie słucha rozkazów, wykonuje pilnie swoje zadania i jest zadowolony ze swojej służby.

Bóg nie będzie ciebie rozliczał za pracę innych

„Zdaj sprawę ze swojego szafarstwa" powiedział bogaty człowiek do swojego zarządcy (Łukasz 16:2). Ten człowiek został poproszony, aby usprawiedliwił swoje poczynania, a nie o to, aby rozliczył się z tego, co zostało powierzone komuś innemu. Oczywiście mamy pomagać jedni drugim i jest to grzechem, jeżeli nie pomagamy bratu, którego Bóg umieścił w naszej strefie obowiązków. Ale jeżeli starając się zrekompensować czyjś grzech wykraczasz poza granice twojego obowiązku, to jest poważne niebezpieczeństwo, że staniesz się pomocny do grzechu, któremu chcesz zapobiec.

Bóg nie oczekuje, że będziesz nadrabiał czyjeś zaniedbania, jeżeli to nie należy do twojego miejsca i powołania. Mamy się modlić o sędziów, aby wydawali wyroki w bojaźni Bożej. Ale jeżeli tak nie robią, to my nie możemy ubierać ich togi i zajmować ich ławy i wykonywać za nich ich obowiązków. Bóg nie wymaga niczego więcej tylko posłuszeństwa w naszym miejscu. Na pewno byśmy nie oskarżali jabłoni obwieszonej jabłkami za to, że nie ma na niej fig czy winogron. Oczekujemy tego jedyni od właściwego pnia i korzenia. Odnosząc to do duchowego życia możemy powiedzieć, że taki człowiek jest owocnym drzewem w Bożym ogrodzie, który „wydaje owoc we właściwym czasie" (Psalm 1:3).

Niepotrzebnie cierpisz, kiedy nosisz brzemiona, których Bóg nie przeznaczył dla ciebie

Przed podjęciem jakiegoś zadania powinniśmy poważnie zapytać siebie jak dobrze jesteśmy wyposażeni do wykonania tego zadania, gdyby nas zastała burza. Jak nierozsądne jest angażowanie się w przedsięwzięcie, które najprawdopodobniej uczyni nas rozbitkami na morzu, a pomimo tego płacić za wszystkie straty i kłopoty, jakie nas spotykają przy tym. Nie oczekuj pociechy od Boga, jeżeli nie oddasz Mu prawa do tej sprawy, za którą cierpisz. Psalmista powiedział: „Z powodu ciebie jesteśmy zabijani codziennie" (Psalm 44:22). Ale jeżeli cierpienie znajduje nas poza naszym powołanie i miejscem, to nie możemy powiedzieć „z powodu Ciebie" jesteśmy w taki czy inny sposób uciskani' raczej musimy przyznać: „z powodu nas samych."

Apostoł Piotr rozróżnia bezbłędnie pomiędzy cierpieniem „jako wtrącający się w cudze sprawy", a cierpieniem „jako chrześcijanie" (1 Piotra 4:15,16). Do tego ostatniego powiada: „Niech tego nie uważa za hańbę, niech raczej tym imieniem wielbi Boga." Stolarz, który zrani się pracując w swoim zawodzie przyjmuje to nieszczęście łatwiej niż

ten, kto zrani się z powodu nieostrożnego zabawiania się piłą. Niepotrzebnie cierpiący musi jeszcze dodać do swojego bólu to, że nie może oczekiwać niczego od nikogo, oprócz poważnego napomnienia. To samo dotyczy chrześcijanina, który zostanie zraniony z powodu wtrącania się w czyjeś sprawy. Dziecko, które zrani się oddalając się do domu bez pozwolenia cierpi dodatkowy ból kary ze strony ojca za nieposłuszeństwo. Tak samo jest z chrześcijaninem.

Roztrzepany duch zazwyczaj odciąga ludzi od ich miejsca powołania

Jest oczywiste, że niektórzy słudzy Boży otrzymują specjalne powołanie z nieba do wykonywania niezwykłych rzeczy—jak to było w przypadku Mojżesza, Gedeona, Pinechasa i innych. Są to jednak rzadkie przypadki i niebezpieczne jest zakładać, że otrzymaliśmy takie wyjątkowe boski powołanie, kiedy Bóg najczęściej daje Swoje polecenia w bardziej zwyczajny sposób, taki jak poprzez Jego Słowo. Moglibyśmy równie dobrze oczekiwać, że będziemy nauczani w nadzwyczajny sposób bez Biblii, jak spodziewać się, że będziemy powołani w nadzwyczajny sposób bez współpracy z Bożym Słowem. Kiedy widzę kogoś, kto jest cudownie obdarowany—tak jak byli prorocy czy apostołowie—wtedy wierz w autentyczność nadzwyczajnego powołania o jakim mówią.

Rozważmy na chwilę dlaczego tak wielu odchodzi od swojego miejsca powołania. Powód nie jest zawsze taki sam.

Czasami jest to duch *bezczynności*. Ludzie zaniedbują tego, co powinni robić, a wtedy łatwo zostają przekonani do tego, aby zajmować się tym, co nie jest ich sprawą. Chrześcijanin, który nie służy Bogu w swoim miejscu powołania niedługo będzie na posyłkach diabła i będzie zapuszczał swój sierp w zboże kogoś innego. Apostoł określa to wyraźnie: „Uczą się próżniactwa, chodząc od domu do domu, i nie tylko nic nie robią, lecz są także gadatliwe i wścibskie i mówią, czego nie trzeba" (1 Tym. 5:13).

Inni pozostawiają swoje wyznaczone miejsce z powodu ducha *pychy i niezadowolenia*. Może ich powołanie jest niewielkie i skromne, ale ich duch jest wyniosły i pyszny. Popełniają błąd, że próbują podnieść swoje powołanie do pysznego poziomu ich ducha, zamiast ukorzyć swojego ducha do poziomu ich powołania. W przypadku Koracha nie chodziło tak bardzo o to, że chciał on wykonywać zadanie kapłana, jak chodziło bardziej o honor, jaki towarzyszył temu stanowisku (4 Mojż. 16). W przypadku Absaloma to nie było dążenie do sprawiedliwości, które spowodowało, że jego duch zapragnął zdobyć koronę jego ojca, ale raczej chciwa ambicja, która ukrywała się za fasadą gorliwości (2 Samuela 15). Zaszczytne urzędy w kościele i społeczeństwie są takimi pięknymi kwiatami, że pyszne duchy w każdym wieku poszukiwały ich do swoich ogrodów. Jednak takie kwiaty nie kwitną długo jeżeli nie są zakorzenione we właściwej glebie.

Innym niezadowolonym duchem, który odprowadza niektórych z ich miejsca jest *niewiara*. To spowodowało, że Uza wyciągnął rękę, aby przytrzymać chwiejącą się arkę

miejsce doprowadziło do krwawych grzechów buntu, kazirodztwa i morderstwa i to w końcu wydało go w ręce boskiego gniewu. Apostoł zachęca do trwania: „Duchem jestem z wami i raduję się, widząc, że jest u was ład i że wiara wasza w Chrystusa jest utwierdzona" (Kolosan 2:5). Tylko taka armia jest niezwyciężona, gdzie każdy żołnierz uważnie słucha rozkazów, wykonuje pilnie swoje zadania i jest zadowolony ze swojej służby.

Bóg nie będzie ciebie rozliczał za pracę innych

„Zdaj sprawę ze swojego szafarstwa" powiedział bogaty człowiek do swojego zarządcy (Łukasz 16:2). Ten człowiek został poproszony, aby usprawiedliwił swoje poczynania, a nie o to, aby rozliczył się z tego, co zostało powierzone komuś innemu. Oczywiście mamy pomagać jedni drugim i jest to grzechem, jeżeli nie pomagamy bratu, którego Bóg umieścił w naszej strefie obowiązków. Ale jeżeli starając się zrekompensować czyjś grzech wykraczasz poza granice twojego obowiązku, to jest poważne niebezpieczeństwo, że staniesz się pomocny do grzechu, któremu chcesz zapobiec.

Bóg nie oczekuje, że będziesz nadrabiał czyjeś zaniedbania, jeżeli to nie należy do twojego miejsca i powołania. Mamy się modlić o sędziów, aby wydawali wyroki w bojaźni Bożej. Ale jeżeli tak nie robią, to my nie możemy ubierać ich togi i zajmować ich ławy i wykonywać za nich ich obowiązków. Bóg nie wymaga niczego więcej tylko posłuszeństwa w naszym miejscu. Na pewno byśmy nie oskarżali jabłoni obwieszonej jabłkami za to, że nie ma na niej fig czy winogron. Oczekujemy tego jedyni od właściwego pnia i korzenia. Odnosząc to do duchowego życia możemy powiedzieć, że taki człowiek jest owocnym drzewem w Bożym ogrodzie, który „wydaje owoc we właściwym czasie" (Psalm 1:3).

Niepotrzebnie cierpisz, kiedy nosisz brzemiona, których Bóg nie przeznaczył dla ciebie

Przed podjęciem jakiegoś zadania powinniśmy poważnie zapytać siebie jak dobrze jesteśmy wyposażeni do wykonania tego zadania, gdyby nas zastała burza. Jak nierozsądne jest angażowanie się w przedsięwzięcie, które najprawdopodobniej uczyni nas rozbitkami na morzu, a pomimo tego płacić za wszystkie straty i kłopoty, jakie nas spotykają przy tym. Nie oczekuj pociechy od Boga, jeżeli nie oddasz Mu prawa do tej sprawy, za którą cierpisz. Psalmista powiedział: „Z powodu ciebie jesteśmy zabijani codziennie" (Psalm 44:22). Ale jeżeli cierpienie znajduje nas poza naszym powołanie i miejscem, to nie możemy powiedzieć „z powodu Ciebie" jesteśmy w taki czy inny sposób uciskani' raczej musimy przyznać: „z powodu nas samych."

Apostoł Piotr rozróżnia bezbłędnie pomiędzy cierpieniem „jako wtrącający się w cudze sprawy", a cierpieniem „jako chrześcijanie" (1 Piotra 4:15,16). Do tego ostatniego powiada: „Niech tego nie uważa za hańbę, niech raczej tym imieniem wielbi Boga." Stolarz, który zrani się pracując w swoim zawodzie przyjmuje to nieszczęście łatwiej niż

ten, kto zrani się z powodu nieostrożnego zabawiania się piłą. Niepotrzebnie cierpiący musi jeszcze dodać do swojego bólu to, że nie może oczekiwać niczego od nikogo, oprócz poważnego napomnienia. To samo dotyczy chrześcijanina, który zostanie zraniony z powodu wtrącania się w czyjeś sprawy. Dziecko, które zrani się oddalając się do domu bez pozwolenia cierpi dodatkowy ból kary ze strony ojca za nieposłuszeństwo. Tak samo jest z chrześcijaninem.

Roztrzepany duch zazwyczaj odciąga ludzi od ich miejsca powołania

Jest oczywiste, że niektórzy słudzy Boży otrzymują specjalne powołanie z nieba do wykonywania niezwykłych rzeczy—jak to było w przypadku Mojżesza, Gedeona, Pinechasa i innych. Są to jednak rzadkie przypadki i niebezpieczne jest zakładać, że otrzymaliśmy takie wyjątkowe boski powołanie, kiedy Bóg najczęściej daje Swoje polecenia w bardziej zwyczajny sposób, taki jak poprzez Jego Słowo. Moglibyśmy równie dobrze oczekiwać, że będziemy nauczani w nadzwyczajny sposób bez Biblii, jak spodziewać się, że będziemy powołani w nadzwyczajny sposób bez współpracy z Bożym Słowem. Kiedy widzę kogoś, kto jest cudownie obdarowany—tak jak byli prorocy czy apostołowie—wtedy wierz w autentyczność nadzwyczajnego powołania o jakim mówią.

Rozważmy na chwilę dlaczego tak wielu odchodzi od swojego miejsca powołania. Powód nie jest zawsze taki sam.

Czasami jest to duch *bezczynności*. Ludzie zaniedbują tego, co powinni robić, a wtedy łatwo zostają przekonani do tego, aby zajmować się tym, co nie jest ich sprawą. Chrześcijanin, który nie służy Bogu w swoim miejscu powołania niedługo będzie na posyłkach diabła i będzie zapuszczał swój sierp w zboże kogoś innego. Apostoł określa to wyraźnie: „Uczą się próżniactwa, chodząc od domu do domu, i nie tylko nic nie robią, lecz są także gadatliwe i wścibskie i mówią, czego nie trzeba" (1 Tym. 5:13).

Inni pozostawiają swoje wyznaczone miejsce z powodu ducha *pychy i niezadowolenia*. Może ich powołanie jest niewielkie i skromne, ale ich duch jest wyniosły i pyszny. Popełniają błąd, że próbują podnieść swoje powołanie do pysznego poziomu ich ducha, zamiast ukorzyć swojego ducha do poziomu ich powołania. W przypadku Koracha nie chodziło tak bardzo o to, że chciał on wykonywać zadanie kapłana, jak chodziło bardziej o honor, jaki towarzyszył temu stanowisku (4 Mojż. 16). W przypadku Absaloma to nie było dążenie do sprawiedliwości, które spowodowało, że jego duch zapragnął zdobyć koronę jego ojca, ale raczej chciwa ambicja, która ukrywała się za fasadą gorliwości (2 Samuela 15). Zaszczytne urzędy w kościele i społeczeństwie są takimi pięknymi kwiatami, że pyszne duchy w każdym wieku poszukiwały ich do swoich ogrodów. Jednak takie kwiaty nie kwitną długo jeżeli nie są zakorzenione we właściwej glebie.

Innym niezadowolonym duchem, który odprowadza niektórych z ich miejsca jest *niewiara*. To spowodowało, że Uza wyciągnął rękę, aby przytrzymać chwiejącą się arkę

Pięć argumentów, aby przekonać wszystkich, żeby stali

(2 Samuela 6:6) Ponieważ był on tylko lewitą, to miał przykazanie, aby nie dotykać arki (4 Mojż. 4:15). Ale kiedy arka zaczęła się trząść, wiara tego biednego człowieka zatrzęsła się jeszcze bardziej. Poprzez obawę, że arka upadnie on sam upadł na ziemię. Nie nauczył się tej istotnej prawdy: Bóg nie potrzebuje naszego grzechu, aby bronić swojej chwały, Swojej prawdy czy Swojego kościoła.

William Gurnall (1655)

Dając odpór szatanowi

Kiedy porównamy pokusy Adama i Chrystusa, to okaże się były one dziwnie podobne. Każda z nich była skierowana do pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy życia. Jest też pewne to, że nasz Pan spotkał się z kusicielem nie na swój rachunek, ale jako nasz reprezentant, Drugi Adam. Dlatego wszystko co dotyczy tego przeżycia ma znaczenie dla nas; metody podejścia szatana, metody sprzeciwu Mesjańskiego i ostateczne całkowite zwycięstwo to wszystko zostało zapisane dla naszej nauki i zachęty.

Na przykład dowiadujemy się jak subtelne były podstępy szatana. Zaproponował Chrystusowi nieprawne drogi gratyfikacji i zaspokojenia naturalnych i bezgrzesznych pragnień. Nie mają możliwości odwołania się do grzesznych pragnień w doskonałym człowieku, apeluje do takich niewinnych pragnień jak głód i tęsknota do usprawiedliwienia samego siebie, do szybkiego wypełnienia Jego misji itd. Ale *sposoby*, jakie zaproponował dla osiągnięcia tych usprawiedliwionych celów oznaczałyby kompromis dla wiary, spolegania na Bogu i poddanie samego siebie; pokazały by one brak zaufania w ojcostwie Boga i Jego zaopatrzeniu, albo założenie o niegwarantowanym narażeniu na niebezpieczeństwo, albo chęć prowadzenia walki Bożej przy pomocy zbroi diabła. Bez względu na to jaki był dokładny charakter kuszenia Chrystusa, wystarczy wiedzieć, że był On kuszony we wszystkim podobnie jak my, ale bez grzechu i że ponieważ był On kuszony, to jest w stanie pomóc tym, którzy są kuszeni.

Szczególnie musimy zwrócić uwagę na to, że On po kolei odpierał diabła i wreszcie odprawił do poprzez proste Słowo Boże. Jego całkowity nastawieniem było danie odporu; stał On mocno i nigdy nie pozwolił, aby kusiciel zbliżył się do niego, jak to bywa w śmiertelnym uścisku zapaśników. Jezus po prostu spokojnie stał jak mężczyzna z założonymi rękami,. Który bez bojaźni patrzy wrogowi w twarz i pogardza nim; a jedyną bronią, jakiej używał był tekst Pisma—miecz Ducha, który kierował do szatana i za pomocą którego w końcu go całkowicie odepchnął. Ponadto zwycięstwo Chrystusa było reprezentatywne.

Dając odpór szatanowi

Zwycięzcy w Chrystusie Jezusie

W Jego zwycięstwie każdy wierzący jest zwycięzcą i dla niego również, na tyle na ile jest on w Chrystusie, szatan jest pokonanym wrogiem. On wie, że nie przyjdzie na niego takie pokuszenie, którego doświadczają ludzie, którego by nie doświadczył Chrystus i jakie w Chrystusie zwyciężali święci, którzy żyli przed nim. Dlatego wierzący powinni stawiać czoła szatanowi tak, jak to zrobił Chrystus—zakładając ręce, patrzeć mu w twarz i pogardzać nim i odpowiadać na wszystkie jego podstępy Słowem Bożym. Ma on być całkowicie pewny z góry, że moc szatana jest na wieki złamana.

Jednym z przekonań zapisanych w ludziach przez Ducha jest to, że książę tego świata *został* już osądzony, a nie że dopiero *ma być* osądzony. Chrystus stawił mu czoła, pokonał go, odpędził go i zmusił do ucieczki i szatan *wie*, że jego berło zostało mu wyrwane przez mocniejszego niż on i jego królestwo zostało rozbite. On będzie się chełpił i starał zawstydzić nas poprzez swoje pogróżki, ale my mamy rozumieć, że jego moc nad nami sięga tylko tyle, *ile my mu damy kontroli.* Możemy się zgodzić, aby być jego więźniami kiedy on chce i wpadać w jego sidła; ale jeżeli przywdziejemy cała zbroję Bożą i po prostu *staniemy*, to stawimy opór w dniu złym i wszystko wykonawszy będziemy nadal stać niewzruszenie, używając jedynie tego samego miecza Ducha, jakiego używał Chrystus.

Szatan nie jest wszechmogący

Podkreślamy to ze względu na powszechne zrozumienie, bardzo błędne i niebiblijne, że szatan jest praktycznie wszechmogący i że tak, jak jakiś olbrzym, trzyma nas i nosi jak bezbronne niemowlęta—że tak, jak jakiś niezwyciężony lew, chodzi wokoło i szuka, kogo by mógł pożreć i jeżeli go spotkamy, to rozerwie nas na strzępy i nikt nas nie może wyrwać; albo też ludzie mówią o falach pokus, które ich zmiatają i zwalają z nóg i niosą tak, jak zechcą. To wszystko jest, w moim zrozumieniu, kłamstwem diabła wymyślonym po to, aby nas jeszcze bardziej poddać bezradnych na łaskę szatana.

Godnym podkreślenia jest fakt, że w Nowym Testamencie w trzech przypadkach, kiedy jest wzmianka o szatanie, oprócz tych dwóch zapisów o kuszeniu naszego Pana, jest wyraźnie powiedziane, że my mamy *stać.* Jakub, który tyle mówi na temat kuszenia pisze tak: „Poddajcie się Bogu, dajcie odpór diabłu, a ucieknie od was" (4:7).

Zwróćcie uwagę na język: *dajcie odpór* i *ucieknie.* Jak to się ma do powszechnej opinii o niezwyciężonej mocy szatana nad człowiekiem? Czy słabe i bezbronne niemowlę może dać odpór olbrzymowi i wypędzić go poprzez proste sprzeciwienie się? Czy fala przypływu morskiego ucieknie, jeżeli ty się jej sprzeciwisz? Czy raczej ty nie będziesz uciekał?

Przejdźmy teraz do świadectwa Piotra: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. Przeciwstawcie mu się, mocni w wierze, wiedząc, że te same cierpienia są udziałem braci waszych w świecie" (1 Piotra 5:8,9). Tutaj diabeł jest przedstawiony jako lew, który

Dając odpór szatanowi

chodzi wokoło, ryczy i szuka ofiary; ale jest to dalekie od sugerowania, że jakiś święty jest absolutnie na jego łasce, ale jest to pozytywna nauka, która mówi, że my mamy tylko czuwać, utrzymywać świętą trzeźwość i przyjąć postawę sprzeciwu.

Mamy być czujni, aby nie wpaść nieświadomie w sidła; mamy być trzeźwi, abyśmy nie stracili siły, żeby stać mocno i utrzymać postawę sprzeciwu; ale znowu jest tu jasna nauka, że szatan nie może nic zrobić z dzieckiem Bożym, które uważa na jego ruchy, modli się i stoi mocno w Chrystusie. Jesteśmy również zachęcani, aby pamiętać, że inni kuszeni święci codziennie są kuszeni i poprzez tę samą łaskę dają odpór temu wielkiemu przeciwnikowi. Takie miejsca Słowa Bożego nauczają nas, że szatan nie ma mocy nad nami i nad naszą wolą, aby nas zmusić do grzechu. On nie może nam nic zrobić, chyba że mu na to pozwolimy.

Apostoł Jan mówi o tym tak samo wyraźnie. W części jego pierwszego listu, która ostrzega przed mocą złych duchów, a szczególnie największym wrogiem Boga i człowieka, to używa języka takiego jak inni pisarze Nowego Testamentu (1 Jana 4:4). Tutaj zwycięstwo jest przedstawione jako dokonany fakt i każdy uczeń wie, że mieszka w nim Ten, który jest większy, niż wszystkie złe duchy, które są na świecie. Człowiek wierzący jest twierdzą, utrzymywaną i zarządzaną przez Ducha Świętego i żaden wróg nie może go zwyciężyć. „Wy z Boga jesteście, dzieci, i wy ich zwyciężyliście, gdyż Ten, który jest w was, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie."

W pismach Pawła jest jeden taki fragment, który najpierw wydaje się sugerować, że w walce z szatanem musimy przynajmniej być gotowi na śmiertelną walkę wręcz (Ef. 6:10-16). Jest tu powiedziane, że nie prowadzimy walki tylko przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko całej hierarchii upadłych aniołów. Ale czytajmy dalej i zobaczmy jak mamy walczyć z tymi wrogami. „Mocni w Panu i sile Jego mocy mamy tylko stać"—zwróć uwagę na powtórzenie tego słowa: „Abyście mogli się ostać przed zasadzkami diabelskimi, stawić opór w dniu złym i wykonawszy wszystko, ostać się." Kończy w ten sposób: *„Stójcie tedy"*.

Bóg zapewnił nam zbroję oporu, która zakrywa ucznia od głowy do stóp i ubrani w ten strój nie możemy być pokonani. Kiedy szatan wytacza swoją najbardziej groźną broń, swoje ogniste strzały, to wystarczy, aby tarcza wiary była trzymana go góry, żeby je zatrzymać, a zostaną one ugaszone, a jedyną ofensywną częścią zbroi, która ma być używana jest miecz Ducha, którym jest Słowo Boże.

Dlatego *nie mam się poddawać* szatanowi, lecz spokojnie i odważnie odpierać i odrzucać wszystkie jego zamysły i zakusy.

A.T. Pierson (1896)

W zły dzień—zwycięstwo

Wydaje się na początku dziwne to, że List do Efezjan, który przedstawia idealny kościół jako ciało Chrystusa: „pełnię tego, który wszystko wypełnia"; kościół, którego pozycja jest w niebiańskich sferach, gdzie siedzi on ponad wszystkim z Tym, który jest głową—wydaje się dziwne i zrazem niewłaściwe, że ten List do Efezjan kończy się wezwaniem pod broń.

W tym wezwaniu żołnierzy chrześcijańskich do walki jest przenikliwa nuta. Jest powiedziane, że nie walczymy z krwią i ciałem, ale że te najbardziej zaciekłe konflikty dotyczą nadprzyrodzonych mocy—zwierzchności i mocy, władców ciemności świata ciemności, duchowych złości w okręgach niebieskich. Jesteśmy zachęceni, aby włożyć całą zbroję Bożą, żebyśmy mogli się przeciwstawić zasadzkom diabła i ostać się w dniu złym.

Nie ma w tym jednak nic nadzwyczajnego ani niestosownego. Może się nam to nie podobać, ale jest to prawda. Czym bardziej rozwinięty jest chrześcijanin, tym ostrzejszy jest konflikt. Tylko wtedy, kiedy zajmujemy nasze miejsce w Chrystusie w Jego śmierci i wyrzekamy się życia w ciele i będąc uczestnikami Jego zmartwychwstania uczymy się siedzieć z Nim w niebiańskich miejscach, wtedy po raz pierwszy otrzymujemy prawidłowe zrozumienie prawdziwej walki. Widzimy wtedy tego niewidzialnego wroga. Szatan i jego zastępy pojawiają się przed nami i rozpoczyna się walka w okręgach niebieskich z siłami demonicznymi.

Tak było z Izraelem kiedy przeszli przez Jordan i weszli do Ziemi Obiecanej. Wtedy dopiero rozpoczęła się wojna w pełnym sensie. Teraz Izrael musiał stawić czoła olbrzymom w tej ziemi—synom Anaka. Jerycho musiało zostać pokonane, mury miasta zrównane z ziemią, królowie wyprowadzeni z jaskiń, w których się ukrywali i musieli być ścięci. Przejście przez Jordan do Ziemi Obiecanej oznaczało wojnę, nie pokój.

Chrześcijanin, który poprze utożsamienie się z Chrystusem w śmierci i zmartwychwstaniu wejdzie do Ziemi Obiecanej życia obfitości i zwycięstwa znajdzie się na linii pola walki z siłami piekła, które walczą przeciwko Chrystusowi i Jego Kościołowi. Jest on teraz celem dla sił ciemności. Jest on teraz tak jak nigdy dotąd zagrożeniem dla Wroga Chrystusa, władców ciemności tego świata. Zaczyna sobie uświadamiać, że w tym świecie, którego głową jest książę ciemności, zżyje on na terytorium wroga i będzie atakowany przez demony świata ciemności. Nie będzie to już teraz, tak jak dotąd, tylko kwestia pokus. Ta kwestia została już załatwiona, chociaż oczywiście może on być nadal kuszony, bo jak czytamy w Galacjan 5:24 „Ci, którzy należą do Chrystusa ukrzyżowali swoje ciało wraz z jego namiętnościami i żądzami."

Musimy teraz kształtować strategię innego rodzaju. Cielesna broń się teraz nie przydaje. Potrzebna jest broń potężna przez Boga do burzenia warowni (2 Kor. 10:4). Teraz chrześcijanin jest wzywany, aby „ostać się w dniu złym." Nie jest to język dotyczący jedynie walki defensywnej. Uświadamiamy sobie, że nie ma lepszej obrony niż atak. W dniu złym ma on uderzać a tego, który stoi za okolicznościami i w imieniu Jezusa eliminować wroga.

To się będzie odbywało i utrwalało w walce. Nie będzie brakowało ku temu możliwości, gdyż nieprzyjaciel jest podstępny i wytrwały. Łukasz pisze, że diabeł po czterdziestu dniach postu i walki na pustyni odstąpił od Niego „do czasu". Wróci on i uderzy w innych okolicznościach, może bardziej sprzyjających, wyczuwając słabe punkty w twojej zbroi. Jest

W zły dzień—zwycięstwo

zupełnie możliwe, że zostawi cię nawet na dłuższy czas w spokoju, pozwalając, aby błogosławieństwa spływały na ciebie bez przeszkód, żeby tylko uśpić twoją czujność. Wtedy, kiedy najmniej się tego będziesz spodziewał i kiedy dni duchowego błogosławieństwa i radości sprawią, że uwierzysz, iż dni konfliktu są już za tobą i twoja pozycja w Chrystusie nie może być już zagrożona i w konsekwencji twój waleczny duch się uspokoi, wtedy następuje cios. Zły dzień cię zaskoczy. Taki dzień przyszedł na Joba.

Wróg przyniesie okropne uczucie depresji. Ciemność okryje twojego ducha jak noc. Czujesz się opuszczony przez Boga. Wołasz o pomoc, ale nie ma odpowiedzi. Wtedy wróg szepce zwątpienie. Ogniste strzały przenikają twoją zbroję. Przychodzi sugestia, że zostałeś odrzucony z powodu twojego grzechu.

Teraz poznasz wroga jako „oskarżyciela braci". Potok oskarżeń spływa na ciebie. Wołasz o przebaczenie, ale potok ten jeszcze przybiera na sile. Nie jest to czas, aby wyznawać stare grzechy dawno temu zmyte krwią Baranka i dlatego już nie wspominane przez Najwyższego. Jest to sztuczka diabła.

Jest to czas na dokładne przybranie całej zbroi Bożej. Jest to czas sprawdzenia swojej zbroi i upewnienie się, że nie brakuje żadnej części defensywnej ani ofensywnej. Jest to czas, aby stać. Jest to czas, aby dać odpór diabłu. Jest to czas, aby pamiętać, że twój Pan na Golgocie starł głowę węża i że jego prawa zostały wszystkie anulowane. Jest to czas, aby zrzucić i odrzucić szatański letarg i zwyciężać.

Ucz się w takim czasie egzekwować autorytet. Jesteś królem dla Boga poprzez twojego Odkupiciela. Mas prawo „powiedzieć do tej góry, aby się przeniosła." I jeżeli nie wątpisz w swoim sercu, to stanie się tak (zobacz Marka 11:23; Łukasz 10:19; 1 Jana 4:4).

Nie jest to przyjemny temat. W gruncie rzeczy jest on upokarzający. Ci, którzy szukają „religijnego popisywania się" nie przyjmą tego. Ale ja kieruję to do żołnierzy, których pasją jest zwycięstwo. Ten wielki temat, który rozważamy wymaga uczciwego stawienia czoła faktom. Żołnierze muszą znać strategię i siłę i naturę wroga. Nie może być zwycięskiego życia chrześcijańskiego, jeżeli nie będziemy robili tego, co Paweł mówi w ostatnim rozdziale Efezjan, gdzie jest napisane, że mamy przyoblec cała zbroję Bożą, aby stawić czoła zasadzkom diabła.

Wydaje się, że atmosfera tego świata jest naładowana jak nigdy przedtem siłami demonicznymi. Góry szatańskiej depresji ciążą nad narodami. Coraz trudniej jest chrześcijanom utrzymywać zwycięskiego ducha. Właśnie na taki czas Pan Jezus daje nam zapewniającą obietnicę: „Ponieważ zachowałeś nakaz mój, by przy mnie wytrwać, przeto i Ja zachowam cię w godzinie próby, jaka przyjdzie na cały świat, by doświadczyć mieszkańców ziemi" (Obj. Jana 3:10).

Zapewnienie naszego zbawiciela: „Nie bójcie się, gdyż Ja zwyciężyłem świat", jest nadal aktualne. Kiedy Paweł pisał: „W tym wszystkim jesteśmy więcej niż zwycięzcami przez Tego, który nas umiłował," to miał na myśli przeciwników nie mniej strasznych niż ci, którym my musimy dzisiaj stawiać czoła. Posłuchajcie go: „Z powodu was jesteśmy zabijani; jesteśmy jak owce prowadzone na rzeź." Mówi on o prześladowaniu, rozpaczy, głodzie, nagości, mieczu. W 2 Kor. mówi o ucisku ponad miarę, ponad siły do tego stopnia. że nawet nie mieli nadziei, że przeżyją. Przez lata siedział w Rzymskim więzieniu. Ale nie czytamy ani razu, żeby mówił o jakiejś porażce. Podkreśla z naciskiem do końca, że miał zawsze

W zły dzień—zwycięstwo

zwycięstwo i dziękował Bogu, który sprawiał, że odnosił zwycięstwo w Chrystusie (2 Kor. 2:14).

Nie zawsze to wyglądało na zwycięstwo, bo normy tego świata są inne. Z zewnątrz wyglądało to na wstydliwą porażkę. Ale wewnątrz był on więcej niż zwycięzcą. Jego zwycięstwo było w stylu Golgoty. Może to być hańba, upokorzenie i słabość i cierpienie i śmierć. Bóg nie zawsze nas wyrywa z takich rzeczy, ale dał nam wystarczające zabezpieczenie w Chrystusie, który stał się dla nas „mądrością i sprawiedliwością i uświęceniem i odkupieniem", abyśmy w tym wszystkim byli cierpliwi i przebaczający, jak to było widać u naszego Pana w dniach swojego ziemskiego życia. Paweł pisał z więzienia: „Radujcie się w Panu zawsze, powtarzam, radujcie się."

F.J. Huegel (1955)

Autorzy artykułów:

„Stojąc z Chrystusem w dzień zły"
Bruce Garrison, Searchlight

„Nasz niski poziom moralnego entuzjazmu"
A.W.Tozer, zaczerpnięte z *The Price of Neglect,* użyte za zgodą Christian Publications, 3825 Hartzdale Drive, Camp Hill, PA 17011 USA.

„W dniu kłopotu"
Mrs. Howard Taylor, zaczerpnięte z *Though War Should Rise,* wykorzystano wydanie Morgan & Scott/China Inland Mission (London) z roku 1914.

„Zwycięstwo nad mocami ciemności"
J. Pengwern Jones, zaczerpnięte z *„Praying Hyde",* wykorzystano wydanie Pickering & Inglis (London) bez daty.

„Pięć argumentów, aby przekonać wszystkich, żeby stali"
William Gurnall, zaczerpnięte z *The Christian in Complete Armour* (Tom pierwszy).
Użyte za zgodą Banner of Truth Trust, 3 Murrayfield Road, Edinburgh EH12 6EL, Scotland.

„Dając odpór szatanowi"
A.T.Pierson, zaczerpnięte z *Shall We Continue in Sin?* wykorzystano wydanie z 1896 roku Marshall Brothers (London).

„W zły dzień – zwycięstwo"
F.J.Huegel, zaczerpnięte z *Forever Triumphant,* wykorzystano wydanie z 1955 roku Zondervan (Grand Rapids).

Tłumaczył: Paweł Cieślar

„Światło Życia" jest publikacją Searchlight. Dodatkowe egzemplarze tego pisemka oraz innej literatury chrześcijańskiej można zamówić pod adresem:

Paweł Cieślar
ul. Limanowskiego 5
56-400 Oleśnica
Tel/fax: (071) 314 4554